Nr. 7. Kraków, dnia 1 lipca 1908. Rok VII.

Przegląd zdrojowy
sportowy i turystyczny

Pismo poświęcone sprawom zdrojowisk i miejsc klimatycznych, sportowi krajowemu i zagranicznemu jakoteż sprawom turystyki.

Redaktor główny: **Dr. Zenon Pelczar.** — Redaktor naczelny: **Dr. Jan Frączkiewicz.**

Skład główny we Lwowie u St. Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9; w Warszawie księgarnia Gebethnera i Wolfa.
Prenumerata kwartalna **2 K.** do końca roku **6 K.**
Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca, bogato illustrowany.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ul. Starowiślna 12.**
Konto czekowe Nr. 64.330.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 40 gr. Nadesłane za wiersz garmondu lub jego miejsce 1 kor
Ogłoszenia prócz Administr. przyjmują R. Mosse i Haassenstein w Wiedniu.

ZDROJOWISKA.

Z rozpoczęciem sezonu leczniczego.

Nie tylko nauka chrześcijańska, ale i zdrowy rozum poucza, że skoro Bóg stworzył różne narodowości w świecie, zmuszone żyć obok siebie, to wszystkim zależeć powinno na tem, aby pomiędzy narodowościami temi szukać porozumienia na godziwych obustronnie warunkach i wszędzie wpływać pojednawczo, gdzie powstać mogą i powstają antagonizmy.

Niestety Niemcy oddawna, a szczególniej w ostatnich czasach utrudniają tę działalność, uważając walkę z Polakami za zasadę, i szerząc na każdym kroku nienawiść rasową, nie tylko w publicznem, ale i w prywatnem, codziennem życiu.

Doszło do tego, że nie tylko pobyt w miejscowościach niemieckich dla Polaków staje się nieznośnym, lecz że nawet podczas przejazdu kolejami pasażerowie, nie wyłączając dam, na brutalne zaczepki współpodróżnych są narażeni, gdy po polsku pomiędzy sobą rozmawiają. Są to objawy ordynarności i zdziczenia, które przy dzisiejszym prądzie w Prusach są bardzo naturalne i chyba liczebnie zmniejszać się nie będą.

Z tem rzeczywiście liczyć się trzeba. To właśnie powinno być głównym powodem omijania wszelkich zakładów kąpielowych niemieckich.

Lekarze nasi nieraz zwracali uwagę, że liczne miejsca kuracyjne, czy to w najbliższych nam okolicach w Galicyi, lub w Królestwie najzupełniej zastąpić nam mogą prawie wszystkie wody niemieckie.

Ale woda mineralna, to dopiero część tego, czego potrzeba dla kuracyi; prawie równą rolę gra spokój, jakiemu pacyent oddać się może, wyrwawszy się z pośród codziennych zajęć i kłopotów, a spokój ten nie może być przerywany bezustannem irytowaniem się z powodu braku najniezbędniejszych warunków wygody. Wiemy zresztą wszyscy, jak wielki wpływ na usposobienie człowieka każdego, nawet zdrowego, wywiera otaczająca go przyroda.

Otóż u wód zagranicznych te zewnętrzne warunki, współdziałające jako ważny czynnik kuracyi, doprowadzone są do wielkiego stopnia doskonałości. Wprawdzie nasi kuracyusze skarżą się na kuchnię zagraniczną, ale my jesteśmy przyzwyczajeni do najniezdrowszej kuchni, nic więc dziwnego, że się z nią za granicą u wód nie spotykamy.

Niestety u naszych wód nietylko kuchnia daje powód do skarg; pod wielu względami zmiany są niezbędne, jeżeli nasze miejsca kuracyjne nietylko wodą mineralną, lecz i wszystkimi innymi warunkami leczniczymi mają zastąpić wody zagraniczne.

Pragnęlibyśmy przy tej sposobności zwrócić uwagę na pewne niewłaściwości, szerzone przez prasę. Wiadomo, że jesteśmy bardzo wrażliwym narodem, skutkiem czego aż zanadto częto obracamy się w krańcowościach. To też ci kuracyusze nasi, którzy piszą echa z wód do dzienników, albo wpadają w entuzyazm, albo w krańcowy pesymizm. Niech im najdrobniejsza rzecz dokuczy, a nie pozostawią suchej nitki, na całym zarządzie, w zamian zaś za drobną grzeczność, lub na prośbę osób interesowanych rozwodzą się nad olbrzymim rozwojem danej miejscowości stawiając ją o ile możności obok najpierwszych wód europejskich.

Tą krańcowością najgorsze sobie samym i wodom naszym oddajemy usługi, a więcej bodaj szkodzą nadmierne pochwały, niżeli krytyka nieuzasadniona.

I w tym względzie zmiana jest niezbędną, a my zanosimy do czytelników i przyjaciół naszych prośbę, aby przesyłając nam „echa z wód“, o które prosimy, nie bawili się w ogólniki, lecz wskazywali zmiany na lepsze, dokonane w ostatnich czasach i wykazywali z całą sumien-

nością braki i niedogodności. Pisząc o drożyźnie, lub o życiu względnie taniem, należy wymienić ceny najważniejszych przedmiotów potrzeby przy dogodnościach, lub niedogodnościach, przedewszystkiem należy też zwracać uwagę na środki komunikacyjne, które niestety bardzo dużo pozostawiają do życzenia.

Pod tym względem dużo od Niemców nauczyć się możemy. Z chwilą rozpoczęcia sezonu kąpielowego tamtejsze koleje najrozmaitsze udzielają udogodnienia, w formie powrotnych biletów sezonowych itp., które całym rodzinom ułatwiają wyjazd, członkom rodziny odwiedzanie swoich. U nas brak tego rodzaju udogodnień dotkliwie odczuwać się daje.

Niejednokrotnie daje się słyszeć zdanie: niech tylko publiczność zacznie jeździć do wód, a one same się podniosą i staną na równi z zagranicznemi. Doświadczeni twierdzą, że tak nie jest. Niektóre z naszych zakładów kąpielowych na brak frekwencyi skarżyć się nie mogą, natomiast daleko im do tego, czem szczycą się licznie uczęszczane zakłady kąpielowe zagraniczne. W ostatnich czasach tu i ówdzie, np. w Krynicy, poczyniono pewne ulepszenia, ale nie tyle i nie takie, jakich kuracyusze mogą wymagać.

Na zmianę ku lepszemu w tym kierunku wpłynąć może wielce bezstronne, spokojne przedstawienie stosunków u wód naszych, mianowicie zaś zwracanie uwagi na udogodnienia, które zrobić należy, bo je zrobić można, na braki, które koniecznie usunąć trzeba.

Sądzimy, że tym sposobem najprędzej dojdziemy do tego, iż nasze miejsca kuracyjne zastąpią „bady“ zagraniczne, nietylko zawartością wody mineralnej, lecz i uzupełnieniami, niezbędnemi dla kuracyi. Pieniądze wtedy pozostaną w kraju, a kuracyusze nasi nie będą narażeni na arogancye hakatystów.



Z naszych zdrojowisk.

W bogatym szeregu polskich zdrojowisk, zasobnych w zdobyte już uznanie i sławę, staje najmłodsze, nie nowostworzone ale zmartwychpowstałe, po długiem zapomnieniu i opuszczeniu.

Jestto karpacki „Burkut“ pod Czarnohorą, wschodnio galicyjskich Karpatach.

Tysiąc metrów nad powierzchnią morza, wśród prastarych lasów świerkowych, nad brzegiem bystrego Czeremosza, był Burkut znany tylko turystom, zwiedzającym czarnohorskie szczyty Karpat. Zachwycał się nim niegdyś Wincenty Pol. W swych „Obrazach z życia i natury“, opisując wrażenia z Czarnego Lasu i Czarnej Góry, wynosi cudowną moc wody burkuckiej i urok miejscowości, w której kilka dni spędzonych niezatarte u niego pozostawiły wspomnienia.

Już wówczas bogate rodziny z Pokucia, Podola i Bukowiny zjeżdżały do Burkutu na kilkotygodniowy pobyt dla zażycia wzmacniających kąpieli, dla niezrównanego powietrza i czarującej natury. Burkut znano wówczas jako „źródło z rodzaju szczaw żelazistych, bardzo bogate co do siły parności swojej i gazu, którym ta szczawa jest przepełniona. Wody te są mocniejsze od wszystkich szczaw zachodniego skrzydła Karpat, tryskających w okolicy Szczawnia i Tylicza. Kąpiele w Burkucie są niepodobne do żadnych kąpieli w świecie. Czemby jednakowoż nie mogła być ta puszcza, gdyby tu cywilizacya przyłożyła rządnej swej ręki!“ Nielada cennemi musiały być wody Burkutu, gdzie podczas lata spotkać się było można z doborem wyższego towarzystwa, które zakładało tu wspaniałe obozowisko, sprowadzało cygańskie kapele, a nawet urządzało letnie ogrody ogromnym naówczas kosztem.

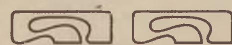
Tak wyglądał Burkut, gdy go ze światem łączyły jedynie górskie ścieżki, po których zgrabne huculskie konie przewoziły ludzi i żywność dla nich. Gdy zmieniły się warunki i powstał w kraju cały szereg letnisk i uzdrowisk, połączonych z ogniskami cywilizacyi kolejami. Burkut musiał poprzestawać na tych jego miłośnikach, którzy za nic sobie nie mieli trudy i koszty przeprawy do tej niezrównanej miejscowości.

Dopiero ostatnimi laty zajął się Burkutem — dzięki szczęśliwej zmianie „kierunku“ we lwowskiej dyrekcyi domen i lasów — rząd, którego własność Burkut stanowi, w czem pomogła wiele kolej do Worochty i gościniec kameralny, łączący Worochtę z Żabiem. Burkut stał się ogniskiem dla turystów, zwiedzających Czarnohorę, łożyska białego i czarnego Czeremosza, wodospady Hramitnego i wspaniałe jezioro Szybenskie.

Wygodne pawilony, łazienki z wodą burkucką, rzeczne kąpiele w Czeremoszu i przepojone żywicą powietrze ściągają turystów na stały pobyt i nadają miejscowości charakter letniego zdrojowiska. Trudna nieco i dzisiaj komunikacya opóźnia wprawdzie rozwój Burkutu, lecz za to zapewnia mu ten urok, jakie miało Zakopane, gdy do niego nie było kolei, a furki góralskie zwoziły ludzi, szukających wrażeń pięknej, potężnej natury.

Obecnie rozszerzono pawilony w Burkucie, ulepszono komunikacyę a projektowane przez zarząd samochody mają wkrótce połączyć Burkut ze stacyą kolejową w Worochcie.

Dr. T. K.



Źródło wiecznej młodości.

Od wieków trwają wysiłki, mające na celu pokonać starość. Nasz mistrz Twardowski miał posiadać pospołu z obcymi czarnoksiężnikami tajemnicę przywracania młodości. Nie na wiele jednak przydało się ani jemu, ani światu, bo tajemnicę razem z czarnoksiężnikiem... „wzięli dyabli“.

Dziś sztukę magii czarnej i białej wyrugowała nauka. Recept wiekuistej młodości wyszło z niej co niemiara, ludzie jednak starzeją się, jak dawniej — ci nawet, którzy, idąc za wskazówkami Miecznikowa, zalewają się kwaśnem mlekiem aż do popsucia sobie żołądków.

A zrobiłby doskonały interes, ktoby wynalazł skuteczny środek dla utrzymania organizmu w stanie ciągłej młodości. Stałby się taki odkrywca odrazu miliarderem — bez kwestyi bowiem każdy wolałby nawet biedę klepać, a być młodym, aniżeli starcem siedzieć na worach złota.

Problem to więc ze wszystkich względów niezmiernie ponętny i nic dziwnego, że pobudza do prób coraz nowych.

Świeżo pokusił się o jego rozwiązanie bułgarski lekarz dywizyjny podpułkownik dr Tranjen. W ostatnim zeszycie „Terap. Rundschau“ wystąpił on z obszerną rozprawą „O uodpornieniu przeciwko sykacyi“, w której niema wprawdzie jeszcze zapewnień, że uda się uczynić człowieka wiecznie młodym, ale świta nadzieja, że nauka zdoła w końcu znaleźć drogę do źródła wiecznej młodości.

Dr Tranjen przyjmuje za podstawę hipotezę, że starzenie się jest dziełem „autointoksykacyi“ (samozatrucia) organizmu. Owóż jeśli rzecz ma się tak istotnie, wówczas teoretycznie nie jest rzeczą niemożliwą podjęcie walki z wrogiem, przez własny organizm wyhodowanym.

Dotąd niema w tem nic nowego.

Ale oto, jak dalej wywodzi swe wnioski z owej premisy dr Tranjen: Walki przeciwko starości może podjąć się w tych warunkach jedynie *sero-terapia* (leczenie surowicą). Młode organizmy nabiorą siły do odparcia starości, jeśli zastrzyknie się im *serum* lub soki organów starszych. Z drugiej strony *serum*, z tych młodych osób uzyskane, będzie najskuteczniejszym środkiem dla powstrzymania i stłumienia procesu starości tam, gdzie się on już rozpoczął.

Dr Tranjen nie należy zresztą do optymistów i wielbicieli mrzonek. Radzi on przedewszystkiem stwierdzić z całą ścisłością naukową, iż rzeczywiście organizm starczy reaguje pod względem chemiczno-biologicznym odmiennie, aniżeli organizm młody. Wystarczą do tego celu próby na zwierzętach.

Pracę w tym kierunku już podjęto z inicyatywy dra Tranjen w kilku wielkich laboratoryach naukowych, nie ukończono ich jednak jeszcze. W każdym razie próby dotychczasowe — jak się ostrożnie wyraża dr Tranjen — nie dają powodu do zniechęcenia.

Dr. T. S.
(„Zdrój Ciechociński“).



Rozmaitości.

Popieranie zdrojowisk polskich. Zdaniem Dr. Mikołajskiego („Głos lekarski“ Nr. 12) nie można obwiniać wyłącznie dzienników galicyjskich o zaniedbanie w tej sprawie; „Kuryer lwowski“ pomieścił przed sezonem artykuł dr. Mikołajskiego, a „Nowa Reforma“ artykuł Dr. Czopa. Równocześnie to samo zdanie wyraża „Kuryer lwowski“ (Nr 273) Zdaniem „Kuryera“ winić należy raczej lekarzy zdrojowych, że nie rozesłali na czas do pism politycznych stosownych artykułów, dalej oba Komitety bojkotowe Lekarskie we Lwowie i w Krakowie, Ligę pomocy przemysłowej, Towarzystwo balneologów polskich, Komisye przemysłowo-lekarskie w Towarzystwach lekarskich, lwowskiem i krakowskiem. Zarządy zdrojowisk naszych i t. d.

Zarzuty to w pewnej mierze słuszne, ale nie zmienią one w niczem faktu, że prasa codzienna galicyjska w sprawie tej z małymi wyjątkami, zachowywała się obojętnie Pojawienie się dwóch artykułów w „Kuryerze lwowskim“ a jednego w „Nowej Reformie“, nie można przecież nazwać ani szeroką, ani energiczną akcyą. Dzienniki warszawskie zdobyły się na to, aby sprawę zdrojowisk poruszać w obszernych artykułach, co parę dni, a nawet poświęcać jej w kilkunastu numerach z rzędu szereg szczegółowych artykułów, pisanych za staraniem redakcyi i przez legata (dziennikarza, nie lekarza) dla zebrania danych o zdrojowiskach galicyjskich. Czemuż prasa codzienna galicyjska o niczem podobnem nawet nie pomyślała?

Inicyatywa w tej sprawie wyjśćby mogła od lekarzy będących stałymi referentami działu lekarsko sanitarnego w dziennikach: ale samo wykonanie jest rzeczą czysto dziennikarską. Co prawda, z wyjątkiem „Kuryera lwowskiego“ żaden inny dziennik galicyjski, nie ma obecnie zawodowego referenta spraw lekarskich i hygienicznych i o sprawy te wogóle mało się nasza prasa troszczy w przeciwieństwie do prasy zagranicznej i zakordonowej. Gdybyż przynajmniej chciano korzystać z gotowego materyału, zawartego w naszych czasopismach lekarskich i hygienicznych! Ale i to nawet zdarza się tylko wyjątkowo.

Warszawa. Biuro informacyjne o zdrojowiskach i uzdrojowiskach, założone przy warszawskiem Towarzystwie hygienicznem, okazało się instytucyą bardzo potrzebną, codziennie bowiem po kilka pytań, na które Biuro zaraz odpowiada. Niestety, niektóre zdrojowiska nie dostarczyły Biuru jeszcze żadnych danych, a przedewszystkiem (prócz Krynicy) galicyjskie. Wszelkie nawoływania do popierania zdrojowisk krajowych nie na wiele się przydadzą, jeśli te zdrojowiska same nie troszczą się o swój rozwój.

W Busku powstało „Towarzystwo przyjaciół Buska“ na wzór podobnego Towarzystwa ciechocińskiego.

Autentyczne. W tych dniach powrócił po kilkudniowej bytności w Szwajcaryi pewien jegomość zamierzając letnie miesiące spędzić w Zakopanem na willegiaturze.

Opowiada on, że do Szwajcaryi pojechał zwabiony reklamowaną taniością, lecz przekonawszy się na miejscu, że za 20 franków dziennie zaledwie można tam względnie przyzwoicie się utrzymać, postanowił pomimo narażenia się na kilkudziesięcio koronowy koszt na drogę, wrócić do kraju, utrzymując że tylko dzięki naszym słabościom utrzymuje się, że cudze to dobre i tanie, lecz w istocie jest przeciwnie, gdyż zagranicą jeżeli jest coś lepszego lub eleganszego, to tam sowicie każą sobie zapłacić i to nie razi nas w oczy.

Nowe zabytki i inowacye. Od roku zeszłego kuracyjnego przybyły wille w Ciechocinku: 1) przy ulicy Sienkiewicza p. Kruszyńskiego, 2) przy Mazowieckiej p. Erenfrieda, 3) przy ul. Dębowei, 4) przy ul. Widok p. Kraszewskiego, 5) na Włocławskiej p. Jeleńkiewiczowej i kilka nowych will koło rynku od strony Aleksandrówka, wreszcie uzdrowisko dla dzieci Dra Marguliesa. Nadto odnowiono i upiększono pod względem komfortu i wygody następujące wille: Warszawianka, Hygiea (Wolmana), Świtezianka, Jedynaczka, Dr. Rydzykowskiego, Kasztelanka, Poraj, Kościuszki, Felicyanka i p. Gembczyńskiego; wszystkie te wille są po części zajęte, po części oczekują gości, których największe nawet wymagania mogą zadowolnić.

Nadto od roku zeszłego przybyły w parku inowacye: teren betonowy na placu lawn-tenisowym w parku, tamże kawiarnia „Bristol“, jako filia warszawskiej tejże nazwy kawiarni i młody nowozaprowadzony park pod tężniami. A u nas?

Pierwszy ilustrowany przewodnik po Ciechocinku, w pięknem wydaniu i starannem opracowaniu redaktora Dra J. Bandrowskiego, opuścił już prasę w warszawskiej drukarni p. Wincentego Cywińskiego. Jest to formatu 16 spora, choć kieszonkowa książka, z widokiem tężni na kolorowej okładce, z kilkudziesięciu pięknemi ilustracyami zakładów, will, widoków, gmachów, urządzeń, z najdokładniejszym ich opisem i doskonałemi wskazówkami najpraktyczniejszego urządzenia się i życia w Ciechocinku. Dla oryentacyi dodane dwie karty z planami miejscowymi, spis wszystkich will, wskazówki dla leczących się, opisy okolicy, wycieczek, zabaw i t. d.

Zmiana w wydawnictwie Zdroju. Pan dr Leonard Lorentowicz, podpisujący dotychczas „Zdrój Ciechociński“ jako wydawca i redaktor odpowiedzialny odstąpił ten zaszczytny obowiązek p. Antoniemu Maruszewskiemu, którego podpis na właściwem miejscu znajdzie się już prawdopodobnie w najbliższym nrze. „Zdroju“, o ile ułatwione zostaną u władzy ostatnie już formalności, opóźnione przez wyjazd z Warszawy gubernatora warszawskiego bar. Korfa. Kierownikiem redakcyi pozostaje w dalszym ciągu dr Juliusz Bandrowski, który też w tym charakterze stale podpisywać będzie „Zdrój Ciechociński“.

Zjazd kuracyuszów w Ciechocinku zapowiada się w bieżącym roku bardzo dobrze, do tej pory bowiem przyjechało więcej gości, niż po inne lata w początkach sezonu pierwszego. Niemniej mieszkań wolnych jest jeszcze dużo, ceny ich nader przystępne a tak samo w restauracyach i po pensyonatach, tak, że w niczem nie znać ani braków ani też zakusów do podnoszenia cen lub wyzysku z powodu wystawy.

Pożądany zwrot. Ruch przywozowy towarowy z Niemiec zmniejszył się do minimum w stosunku do lat zeszłych o tej porze, wywozowy zaś normalny jak i lat dawnych.

Przejazd pasażerów zagranicę również bez porównania mniejszy jak innych lat, pomiędzy wyjeżdżającymi daje się najwięcej widzieć mieszkańców z odleglejszych gubernij carstwa.

Listy gości w zdrojowiskah. Iwonicz: 1-sza lista gości wykazuje osób 1173. — Krynica: 6-ta lista gości wyk. osób 1954. — Lubień: 740. — Rabka: 3-cia lista gości wykazuje osób 1001. — Rosów: Wszystko zapełnione. Zwraca się uwagę, że szkoda narażać się na koszta zanim się nie porozumie z zakładem. — Rymanów: 4-ta lista gości wykazuje osób 825. — Szczawnica: 1-sza lista gości wykazuje osób 1275. — Truskawiec: 1-sza lista gości wykazuje osób 809.

Obce listy gości: Elster: 3817. — Franzensbad: 2131. — Karlsbad: 23043. — Pistyan: 3049. — Schmeks: 916.

GŁOSY PUBLICZNOSCI.

Zakład zdrojowo-kąpielowy **Rymanów-Zdrój**. Frekwencya 2.500 osób, położony nad poziomem morza 459 m., w powiecie sanockim w Galicyi, opodal od stacyi kolejowej „Rymanów“, własność hr. Potockiego. Najobfitsza szczawa słono-alkaliczna, jod i brom zawierająca, bogata w cenne składniki mineralne, ze zdrojów „Tytusa“, „Klaudyi“ i „Celestyny“, odznaczone pierwszorzędnemi nagrodami na wystawach i zjazdach lekarzy i przyrodników. Zdrój „Klaudyi“ (zdaniem Dra Dobrzyckiego, prezesa Komisyi balneologicznej Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego) zastępuje całkowicie słynne obce, bo niemieckie wody w Kissingen, mianowicie zdroje „Rakoczy“ i „Pandur“, a nawet je przewyższa i jest skuteczniejszym od nich (gdyż zawiera dwuwęglan sody, którego tamte nie zawierają).

Pomimo, że Zakład niedawno istnieje, wiele osób, a szczególnie dzieci, zawdzięcza mu uzdrowienie, a Zakład z każdym rokiem wzrasta i rozszerza się. Położenie urocze wśród lasów szpilkowych, w otwartej przewiewnej dolinie, powietrze suche, zdrowe. Leczenie kąpielami mineralnemi, rzecznemi, piciem wód, miesieniem (massage), gimnastyką zwykłą i ortopedyczną itd. Prócz lekarza zdrojowego, ordynuje kilku lekarzy.

Oprócz tych środków leczniczych, posiada Zakład wszelkie udogodnienia, mianowicie: nowe, wzorowo i z komfortem urządzone łazienki, wygodne pomieszkania, kuchnię zdrową, dobrą a niedrogą, wyborną muzykę zdrojową, liczne spacery, kaplicę, aptekę, pocztę, telegraf, sklepy, restauracyę, fortepiany, czytelnię, bibliotekę, fotografa, automobil, własną sieć telefoniczną, łączącą wille zakładowe między sobą i z Zarządem Zakładu. Wycieczki końmi i automobilem w okolice, zabawy z tańcami, bale, koncerty, przedstawienia teatralne, gry ogrodowe, bilard i strzelnica, urozmaicają pobyt w Zakładzie.

Zakład odwiedza corocznie I. krajowa kolonia lecznicza, posiadająca swe własne zabudowania, mogące pomieścić kilkaset dzieci.

Sezon trwa od 20 maja, do 20 września i dzieli się na 3 okresy: 1-szy od 20 maja do 20 czerwca; II-gi od 20 czerwca do 20 sierpnia; III-ci od 20 sierpnia do 20 września.

Ceny pomieszkań i kąpieli w I-szym i III-cim okresie sezonu są znacznie zniżone dla zamieszkujących wille zakładowe. — Ubodzy, zaopatrzeni nawet w świadectwa ubóstwa, nie mogą liczyć na żadne uwzględnienia w sezonie II-gim, tj. od 20 czerwca do 20 sierpnia.

Wodę mineralną i sól jodobromową rymanowską do użytku wewnętrznego i zewnętrznego (tj. do kąpieli, okładów itp. rozsyła na żądanie, przyjmuje zamówienia na pomieszkania i powozy do kolei, oraz wszelkich wyjaśnień udziela:

Zarząd Zakładu Zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.

Stacya Kolei państwowej: **Rymanów.**

Stacya telegr. i poczt.: **Rymanów-Zdrój. (Austrya, Galicya).**

TURYSTYKA.

Ruch turystyczny w Styryi.

Namiestnictwo przedkłada rokrocznie Krajowemu związkowi turystycznemu statystyczny wykaz ruchu przejezdnych w Styryi. Właśnie mamy zestawienie za r. 1907 i z zadowoleniem zauważyć należy wzrost w tymże sezonie.

Liczba przyjezdnych wynosiła w r. 1906: 327.312 osób w r. 1907: 505.027 osób, a więc o 177215 osób więcej Warto przypatrzeć się stosunkowi, w jakim rozmaite narodowości miały swych przedstawicieli wśród przejezdnych: Styrya: 175.595, wszystkie inne kraje koronne: 223.642 osób, Węgry 86.617, Bośnia i Hercogowina — 1258, Niemcy 9.673, Francya 563, Włochy 3.022 Anglia 455, Rosya 694, Serbia, Rumunia i Bułgarya 766, inne

państwa europejskie 1829, Północna Ameryka 255, inne państwa zaeuropejskie 458. Ilość przyjezdnych, którzy w sezonie (od maja do września) bawili — przedstawia się co do czasu pobytu — jak następuje:

Do 3 dni 370.104 osób — od 3 do 7 dni 84661 osób, — od 7 do 14 dni 12.618 osób, — ponad 14 dni do 3 tygodni 7.155, — od 3 do 4 tygodni 6.232, — ponad 4 do 5 tygodni 7.155, — od 5 do 6 tygodni 4.549. Ilość osób, które przebywały dłużej, niż 6 tygodni wynosiła 8.338 osób — a dni razem spędzili wszyscy 479.051.

Bardzo korzystnym objawem jest też rozwój sportu zimowego, co do tego jednak brak nam bliższych szczegółów. Również i co do dochodów, jakie przyniósł ruch przyjezdnych, nie mamy na razie dokładnych danych. Dochód jednak w każdym razie musi być olbrzymi; dużo jeszcze wody upłynie, zanim Styrya zrówna się co do ilości turystów, jak co do dochodów z tego tytułu z Włochami, Szwajcaryą, Tyrolem i t. p. Bądźcobądź znaczną część państwowych dochodów stanowi właśnie dochód z przyjezdnych. Sumy, jakie ruch obcych tworzy, przenoszą tem kwotę dwóch tysięcy milionów marek rocznie.

C. k. Ministeryum kolei żelaznych a turystyka.

We środę 27 maja odbyła się w ministeryum kolei żelaznych konferencya pod kierunkiem zasłużonngo szefa sekcycyjnego dra Rölla. Omawiano sprawy turystyczne, a mianowicie obowiązki władzy kolejowej w kierunku ulg i ułatwień, zmierzających do ożywienia ruchu przyjezdnych W obradach wzięli udział przedstawiciele ministerstwa robót publicznych, ministerstwa skarbu, namiestnictwa Tyrolu, wiedeńskiego i praskiego magistratu, delegaci krajowych związków turystycznych, reprezentanci c. k. uprzyw. kolei południowej, austryackiego Lioydu, międzynarodowego towarzystwa wagonów sypialnych innych korporacyi i towarzystw interesowanych. Powitawszy zebranych zaznaczył przewodniczący, że zarówno ministerstwo robót publicznych, jak i ministerstwo kolejowe, czynią kroki w kierunku ułatwienia i ożywienia ruchu turystycznego, ale szczegółowe opracowanie projektu wymaga omówienia wspólnego i przygotowania wniosków. Zaznaczył też, że wkrótce ukaże się powiększone i poprawione wydanie publikacyi: „Städtebilder aus Österreich“.

Prócz tego znaczną agitacyę rozpoczęto za pomocą przedstawień, a raczej wykładów skioptikonowych, za pomocą subwencyonowania podręczników podróznych z opisami miejsc godnych widzenia. Szczególnie też sportom zimowym poświęcono wiele starania.

Z największem uznaniem przyjęto do wiadomości oświadczenie, że ministerstwo zamierza urządzić na wiedeńskich dworcach wywiadowcze biura turystyczne.

Nowy środek pomocniczy dla turystyki.

Pojawiły się świeżo małe letnie saneczki (rodle), tj. niziutkie wózeczki z hamulem i kierownicą. Wygodny to sposób dla turysty pragnącego z najwyższych gór znaleźć się szybko w dolinie. Pierwsze próby z letniemi saneczkami (rodlami) czyniono w lesie wiedeńskim i na szosie kahlenberskiej, która wybornie nadaje się na teren ćwiczebny. Saneczki powinny spotkać należne uznanie w turystycznym świecie wobec usług, jakie oddają.

Obecnie próby skierują się na drogę przez Prebichl i na gościniec ze szczytu „Schmittenhöhe“ do Zetl am See i do Gröbming. Jeżeli wynik prób będzie korzystny rodli będą wypożyczać właściciele hoteli, czy gospód, za pewną opłatą.

Biura informacyjne na dworcach kolejowych.

Dnia 1 maja wprowadzono na dworcach wiedeńskich kolejowych nowość, która aby jaknajszersze zatoczyła kręgi, a jaknajwiększą korzyść przyniosła. Założono biuro informacyjne. W Berlinie istnieją już pooobne biura od lat dziesięciu i cieszą się słusznem powodzeniem. W roku 1884 widzimy tam już pierwsze zawiązki takiego informacyjnego biura w lewem skrzydle dworca Auhalckiego. Z wzrostem ruchu turystycznego w kierunku Poczdamu, okazał się dworzec poczdamski dogodniejszy dla takiego biura, to też je tam przeniesiono w dniu 1 maja 1898 r. i rozwijało się świetnie i stało się wprost niezbędnem. Czy kto pragnie rady zasięgnąć, czy nabyć bilet podróżny, lub prospekt, zwraca się do informacyjnego biura na dworcu. Toteż biura te są prawdziwem dobrodziejstwem dla podróżnych. Słusznie więc spodziewać się należy, że i u nas biura informarcyjne staną się koniecznością i zyskają całkowite uznanie publiczności.

Korzystajmy z wakacyi.

Czas wytchnienia letniego należy zużytkować na pokrzepienie sił i odświeżenie umysłu, ale godzi się zapominać przytem o względach narodowych. Nie powinniśmy tedy zwiedzać „badów“ pruskich, a natomiast wzmacniać żywioł narodowy na Śląsku austryackim i na Spiżu.

Nieraz już przypominano, że na Spiżu mieszka kilkadziesiąt tysięcy Polaków, że co roku osiedla się tam sporo górali naszych, których nęci gleba żyzna a tania, ale słowaczeją oni w szybkiem tempie. Księża i Węgrzy inteligentni, którzy brali czynny udział w wypadkach roku 1848 i z tego powodu sympatyzowali z Polakami, ustąpili już z widowni, albo należą do rzadkości, a nowe pokolenie dąsa się na Koło polskie w Wiedniu, że ich nie broni wobec cesarza przed madziaryzacyą, albo znów wysługuje się madziarom i z nieufnością spogląda na Słowian. Jeden i drugi powód nie wytrzymuje krytyki, ale któż to owym ludziom wytłómaczy? Kto im ich ojczyznę polską przypomni? Mieszka tam wprawdzie w Lubowli hr. Andrzej Zamoyski, a blizkość Galicyi sprawia, że ludność potrafi jeszcze mówić ze słowacka po polsku, ale czynniki te nie zdołają zaradzić wynarodowieniu, jeżeli letnicy polscy nie pospieszą z pomocą.

Wartałoby zatem zamieszkać na lato gdzieś na Spiżu, a przynajmniej na granicy Spiża, więc w Szomowcach,

Maniowach, Hacklowej, Waksmondzie, Groniu, Białce, Bukowinie, Brzegach, bo w osobistem zetknięciu się z ludem, można wiele faktów dziejowych w jego pamięci odświeżyć. Na Spiżu samym niedługo może zostawionoby letnika w spokoju, bo tamtejsi rychtarze (wójci), nauczyciele i notarzy (urzędnicy do metryk cywilnych) mają polecenie donosić władzy komitatowej o każdym letniku-polaku, który tam spróbuje zamieszkać — ale któż nam zabroni osiąść w jednej z wymienionych wiosek pogranicznych w Galicyi, a stamtąd codzień urządzić przechadzkę na Spiż, pogawędzić to z pasterzem w polu, to z gaździną przy chacie, to z gazdą na roli?

Gawędzą oni chętnie, tembardziej, że inteligencya madziarska obchodzi się z nimi w sposób wzgardliwy. Zaproszą nawet do chaty, poczęstują kwaśnem mlekiem a słowy: „Neck se wam lubi, wásza miłość“ — przynaglą do spożycia posiłku; czyż nas to ku nim nie pociągnie? Jakżeż łatwo możemy tu złączyć „utile cum dulci“, z wytchnieniem i przyjemnością skojarzyć pożytek narodowy!

Jeśli kto pragnie prócz tego napawać się codziennie widokiem Tatr, oddechać ich powietrzem halnem, orzeźwiającem i od czasu odbyć wycieczkę w głąb turni, niech zamieszka we wspomnianej Bukowinie, wsi sporej o 200 z górą chatach, gdzie jest kościół na miejscu, codziennie połączenie z pocztą i łatwe utrzymanie, bądź w odludnych domkach góralskich (kto chce prowadzić własną kuchnię), bądź w tanim a wygodnym pensyonacie ks. W. Gadowskiego, twórcy Orlej Perci.

Za pół godziny przechadzki można stamtąd być na Spiżu we wsi Czarnogórze lub w Jargowie, z któremi łączą się Rzepiska (w nich resztki dawnych „kuruców“), a za działem wodnym Osturnią, Górne i Dolne Łapcie, Trypcie, Niedzica i cały szereg dawnych wsi czystopolskich. Grapa nad Czarnogórą lub wirch Pawlikowski nad Rzepiskami nęcą nawet przepysznym widokiem na Tatry, a do Pienin jest stąd dziwnie blizko. Można też ze wsi spiskich zamawiać sobie chłopów do rzeczy na wycieczki na Hawrań, na Trystarską lub na wygodną do zdobycia a słynną z uroczych widoków Szeroką Jaworzyńską.

Miłośnik turni, wyszedłszy wczas rano z Bukowiny, zdobyć może bez niebezpieczeństwa szczyt Lodowego i zejść na nocleg do Holbacha lub Schmeksa. Morskie Oko i pięć stawów polskich są również w pobliżu, przyczem po drodze czarować się można widokiem Tatr z polany Głódówki, jak wiadomo, najpiękniejszym z północnej strony grzbietu. Zaiste, aż nadto ponęt, by się pocieszyć po utracie „badu“ pruskiego!

Kto zatem może wyjechać, niech nie poprzestaje na Zakopanem, lecz niechaj się stara zbliżyć do Spiżu polskiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Dr. Jan Frączkiewicz.